№ 41 (Rok Czwarty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze.) 1837.

PALERMO.



(KAPLICA Ś. ROZALII W PALERMO.)

Nad zatoką morską, w głębi amfiteatru przez wysokie góry utworzonego, leży Palermo, stolica Sycylii: od morza widok tego miasta jest wspaniały, z téj też właśnie strony i nasz rysunek (str. 328) je przedstawia. Wyniosła i malownicza góra Pellegrino, wznosi się wśród równiny, jak olbrzym czuwający na straży powabnego miasta, które częścią wzdłuż buchtowatych brzegów zatoki, częścią w głąb' lądu na niewidocznéj zalegając pochyłości, pięknie odbija na tle otaczających go ogrodów, wzgórz i gaików. Zdaje się, iż mowa dla oznaczenia pięknéj Palermu doliny, wysiliła się w porównaniach, jakoż nazywa ją: złotą konchą *(conca d'oro)*, złotą doliną, albo perłą Włoch. Początek miasta ginie w odległéj starożytności; mniemają, iż założone przez greckich osadników, imię Panormos otrzymało. Za Oktawiana przybyła tu rzymska osada, która nowéj świetności temu miastu przydała. Zdobyte przez Arabów w IX wieku, w XI z całą wyspą pod władanie Normandów przeszło. Gdy panowanie francuzkiego domu Anjou, który po Hohenstauffeńskim nastąpił, zrzucone zostało przez jéj mieszkańców, co się w roku 1282 sycylijskiémi nieszporami w Palermo

rozpoczęło, wówczas cała Sycylia przeszła pod rządy Piotra Arragońskiego, i przyłączoną została do monarchii hiszpańskiéj. — Miasto otaczają dawne niszczejące mury; wały jego częścią okrywają teraz rozkoszne ogrody, częścią całkowicie zostały zniesione, w celu rozszerzenia pięknego miejsca przechadzki wzdłuż brzegów morza ciągnącego się, które się zowie *marina*. Niezbyt obszernego portu bronią La Galita i inne warownie. Samo miasto warte jest swego położenia; foremnie zabudowane, z wielą pięknémi ulicami, bardzo się ładnie przedstawia. Dwie główne ulice zwane *strada magueda* i *Toledo* przecinające się z sobą pod kątem prostym, rozdzielają miasto na cztéry prawie równe części; na obu końcach tych ulic wznoszą się okazałe bramy; miejsce zaś ich przecięcia się w samym środku miasta, tworzy bardzo piękną przestrzeń *Ottangolo* czyli *Piazza vigliena* zwaną; ze środkowego jéj punktu nader piękny odkrywa się widok na obiedwie ulice i ich bramy; szczególniéj brama północna, *Porta felice*, swoją budową bardzo ozdobną przyjemnie oko uderza. Oprócz tego placu, znajduje się jeszcze wiele innych, obeliskami i wodotryskami ozdobionych; największy z nich z ogromnym i pięknym wodotryskiem, *il piano della marina*, leży naprzeciw królewskiego zamku. Większa część domów w lepszych cyrkułach miasta opatrzone są w studnie, nawet woda wchodzi na wyższe piętra. Obie główne ulice mają domy prawie równéj wysokości, i gdyby były cokolwiek szérsze, należałyby do najpiękniejszych, jakie się tylko w południowéj Europie znajdują. Z tém wszystkiém, ulica *Toledo* czyli *Cassero*, jest cokolwiek szérszą i dłuższą aniżeli wsławione *Corso* w Rzymie. Ulice te ciągle, wyjąwszy południowe godziny lata, w których się odbywa siesta, przedstawują widok pełen życia, zwłaszcza dla przybywających z głębi wyspy; gdzie miasta prawie opustoszałe postrzegać się dają. Przechadzki wieczorne na ulicy Toledo, tak jak w Rzymie na Corso, odbywa wyższa klassa społeczeństwa, i kobiéty wówczas w najświetniejszym ukazują się stroju. W Palermo niewidać tego upadku i wyludnienia, jakie przedstawiają wszystkie nowsze sycylijskie miasta. Ulice mniejsze idą w niém zazwyczaj równolegle do dwóch głównych; niektóre jednak z niższych części miasta, są brudne i nieprzyjemne; zamieszkana zaś przez garbarzy *(conciariotti)* nie dobrą ma w dziejach sławę, albowiem mieszkańcy jéj, w jedném powstaniu, dzikością się odznaczyli, a nawet w czasach pokoju nie wiele co są łagodniejsi. *Conciariotti* posiadali wiele przywilejów, a jeżeli który z nich właściwe towarzystwu prawa naruszał, wówczas musiał się ze wszystkiémi rozprawiać. W czasie zaburzeń jakie w 1820 roku miały miejsce, zamordowali oni okropnie wielu z sycylijskiéj szlachty, i odtąd cała ich część miasta pod ścisłym zostaje dozorem, a jéj mieszkańcy wszystkie swoje dawniejsze przywileje zupełnie postradali.

Palermo przywodzi podróżnemu na pamięć czasy panowania Arabów i Normandów. Budownictwo arabskie i normańskie, już to każde osóbno, już razem z sobą połączone, przeżyło dawnych tego miasta władców, i dzisiaj nadaje mu szczególne piętno, jakiegobyśmy napróżno gdzieindziéj szukali. W obszérnym zamku królewskim, przez wice-króla zamieszkanym, te dwa rodzaje budownictwa dziwnym sposobem są z sobą połączone i bardzo wyraźne; a razem wzięte z późniejszémi zmianami i przydatkami, nader różnorodną postać ogółowi nadają. W zbrojowni można widzieć zbroję hrabiego Rogera, który dobijając się panowania nad Sycylią, w r. 1072 Palermo Arabom odebrał. W zamku pokazują także dwóch baranów brązowych, które dawniéj w Syrakuzach znalezione, w r. 1448 do Palermo przeniesione zostały; powiadają, iż są one dziełem Archimedesa. Barany te są bardzo pięknéj roboty, mianowicie co do głowy; obadwa wewnątrz mają próżnie, przez które przechodząc powietrze, szczególniejsze wydaje tony, po jakich kierunek wiatru się poznaje. W dawnéj, albowiem w XII jeszcze wieku zbudowanéj katedrze, pomimo nowszych niezgrabnych przemian, znajdujemy wiele pięknych śladów budownictwa wschodniego, które zajmujący widok jéj nadają. We wnętrzu kościoła można widzieć wiele sarkofagów z drobnoziarnistego czerwonego granitu zrobionych, w nich zamykają się prochy rozmaitych monarchów; między innymi cesarza Henryka VI i Fryderyka II. Przytém wiele kościołów jest wspaniale ozdobionych, wszystkie szczególniéj odznaczają się mozaikową ołtarzów robotą. Dawny pałac *Ziza*, niegdyś mieszkanie arabskich władców, albo podług innych, naukowy zakład Arabów, jako też mały jemu przyległy meczet, dosyć dobrze są jeszcze zachowane. Wnętrze jego zawiéra wodotryski, dziedzińce i arkady, przywodzące na myśl okazałe szczątki Alhambry Grenadzkiéj. Pomiędzy publicznémi budowlami odznacza się komora celna, w któréj mieściła się dawniéj Śta inkwizycya; straszne to sądownictwo, jakie jeszcze w roku 1724 zakonnika i zakonnicę pomięszanych zmysłów, na stós skazało,

w końcu przez świattego wice-króla markiza Caraccioli w r. 1782 całkowicie zniesioném zostało. Kollegium jezuickie jest ogromną i wspaniałą budową; w niém podczas zaprowadzonéj pod opieką rządu angielskiego ustawy 1812 roku, parlament sycylijski posiedzenia swoje odbywał. W czasie swego krótkiego istnienia, zniósł on torturę i pozamykał szkaradne więzienia, równie okropne jak weneckie izby pod dachem ołowianym: były to ciemne i wilgotne podziemia, mające około sześciu stóp kwadratowych powierzchni, w podłodze ostrémi kamieniami najeżonéj, do nich wrzucano więźniów ciężkiémi łańcuchami skrępowanych, których ostre ogniwa głęboko się w ciało wjadały. Dawano im codziennie odrobinę chleba i kubek wody, a jeżeli który z nich wytrwał 40 dni takiéj męczarni, nieprzyznając się do przestępstwa, o jakie był oskarżony, wówczas go za niewinnego uznawano; zwyczajnie jednak krótszy przeciąg czasu był dostateczny do zniszczenia najmocniejszéj organizacyi. Obserwatoryum astronomiczne nie tyle się zaleca swoją budową, ile raczéj ważnémi odkryciami, jakie w niém poczyniono. Założone w 1748 roku, późniéj przez sławnego Piazzi, który odkrył planetę Ceres, ukończoném zostało.

Marina, przedmiot którym się najwięcéj pyszni Palermo, jest okazałą ulicą między wałami miasta i brzegiem morskim, za bramą *porta felice* idącą. W wieczornych godzinach czynne napełnia ją życie; w żadnym jednak czasie Palermo nieprzedstawia takiego ruchu, jak w początkach lipca, kiedy się właśnie przez wiele dni obchodzi uroczystość świętéj Rozalii. Rysunek na stronicy 321 wyobraża jéj kaplicę, na górze Pellegrino położoną; na wschodnim jéj krańcu znajduje się *villa Giulia*, wspaniałe miejsce przechadzki, pomarańczowemi ocienione drzewy, z którém rozkoszny botaniczny ogród, *la Flora*, graniczy. Główny teatr Palermo jest dosyć wielki, lecz w budowie jego niema gustu; a przytém, źle oświecony; przedstawienie sztuki, zaczyna się w nim letnią porą z powodu upałów, aż o dziesiątéj godzinie. Afiszów teatralnych tu nie drukują, lecz tylko piszą je wielkiémi czerwonémi literami, i na drzwiach teatru zawieszają; oprócz tego, wypisane na kartonach po obu stronach ulicy Toledo, około 15 stóp nad ziemią, umieszczają. Palermo ma bardzo wiele kawiarni, w których się szczególniéj wyborne lody rozmaitego rodzaju znajdują; najsławniejsza z nich jest na placu *Ottangolo*. Przed kawiarnią na ulicy stoją ludzie przyrządzający lody, tymczasem sam gospodarz w białéj bawełnianéj czapce, siedzi u bufetu; ośmiu służących także w białych czapkach, czekają na rozkazy gości. Sześciu z nich jest przybranych w białe kurtki, a dwóch pozostałych roznoszących kawę, w brunatne; każdy z nich trzyma w ręku ogromny imbryk kawianny. Stoją nieruchomi po obu stronach swojego pana, roznoszą kawę kiedy są zawołani, poczém znowu swoje miejsca zajmują.

Najdawniejsze zabytki Palermo sięgają wieków średnich. Nie znajdziemy w niém dzisiaj najmniejszego śladu wspaniałych świątyń i teatrów dawnego Panormu rzymskiego; w czasie wojen niejednokrotnie pustoszących wyspę i obleżeń, którym miasto uległo, wszystko prawie, aż do fundamentów budowli, napisów i posągów zniszczoném zostało. Jednakże niemało przed dawnym czasem uszkodzonych szczątków rozmaitych starożytności mieści w sobie pałac senatu, który powstał z ruin teatru rzymskiego; także *Museo Salnitriano* założone w jezuickiém kollegium 1730 roku, zawiera dosyć wiele zabytków tego rodzaju. Sławna dawniéj przystań, która tak daleko we wnętrze miasta wchodziła, iż okręty aż pod samymi domami przepływać mogły, jest całkiem teraz przez trzęsienie ziemi zniszczoną. Inne pomniki budownictwa starożytnego nie uszły przed niszczącą potęgą czasu, a szczególniéj w XVII wieku opustoszającym rękom, oprzéć się niezdołały.

Ludność miasta wynosi około 180,000. Mieszkańcy Palermo są ludem wesołym, mniéj jednak gadatliwym od Neapolitańczyków, a przytém od nich schludniejszym. Mężczyzni nie są tak piękni jak w Neapolu, lecz mają od tamtych więcéj siły, i rysy twarzy bardziéj wydatne. Kobiéty są żywe i w obejściu się swojém bardzo przyjemne. W ogóle lud tu jest towarzyski, i cudzoziemiec zawsze życzliwe znajdzie przyjęcie. Palermo jest siedliskiem dosyć znacznego handlu, który przy troskliwszém staraniu i lepszym kierunku, znacznie by się mógł rozprzestrzenić. Prawie cała wyspa obfituje w płody przyrodzone, a pobrzeża jéj pomiędzy wszystkiémi morza śródziemnego, piérwsze miejsce co do rybołówstwa zajmują. Lecz pomimo hojności przyrodzenia, lud żyje tu w niedostatku, częścią przez swoję ciemnotę, częścią przez gnuśność, a częścią nawet przez winę administracyi krajowéj, która w przeciągu 700 lat, ani jednéj, wewnątrz wyspy, nie urządziła drogi; taka niedbałość, mianowicie w teraźniejszych czasach, nie do wybaczenia.

AUTOROWIE PARYZCY.

(*Ciąg dalszy. Ob. Nr.* 39 *str.* 306.)

Wysłuchawszy trio, poszliśmy na galleryą, i szczęśliwym trafem w téj saméj chwili wyszedł z loży swojéj P. *Eugeniusz Sue*: mogłem więc przypatrzyć mu się jak najlepiéj.

P. Sue tłusty mężczyzna, nosi obcasy wysokie na dwa lub trzy cale, a przyjaciel mój zapewniał, że smutno bardzo Panu Sue dla czego te obcasy nie są czerwone, i czemu nie mogą bydź jeszcze wyższe. P. Sue jest elegant, *dandy*, w całém tego wyrazu znaczeniu; blady, smaglawy, gęste ma włosy na głowie i brodzie; nos nieco w bok skrzywiony. Nosi zawsze cienką laseczkę osypaną bogatémi kamieniami; dosyć bogaty, wziął sukcessyą po ojcu 20 czy 30 tysięcy liwrów rocznego dochodu. Wiele mi mówiono o tym autorze; niektóre szczegóły tobie udzielam. Dom autora: *Plick et Plock*, *Attar-Gull* (*) i t. d., umeblowany z nadzwyczajnym przepychem w guście wieku odrodzenia się nauk i wieku Ludwika XIV. Niepodobna ci wyobrazić jak jest niszczącą w Paryżu namiętność do gotycyzmu. Powiadają że P. Sue wydał na meble blisko stu tysięcy franków. Ściany gabinetu, w którym pisze, wyłożone są rzeźbą z dębowego drzewa, ozdobione antykami z bronzu, i zawieszone mnóstwem przedniejszych obrazów ze szkoły flamandzkiéj. Po kątach rozstawiona broń dawna wszelkiego rodzaju. Różno-barwne gotyckie okna, malowane w guście wieku XV, wpuszczają do téj celi tajemnicze pół-światło; trudno pojąć, jak P. Sue może nietylko pisać, ale nawet czytać w takim pomroku, mającym w sobie cóś religijnego. Salon jego zdobi złoto, jedwab', porcellana japońska i inne rzeczy zbytkowne; pokój jadalny przybrany w stylu wieku Ludwika XIII; przez dziwny kaprys właściciela tych wspaniałych pokojów, w każdym z nich panuje prawie jednostajna ciemność, światło zdaje się tu ukradkiem tylko przenikać, aby odbić się na chwilę o jaką jedwabną tkaninę lub poigrać ze złotemi ramy obrazu, albo porcellaną kosztownéj chińskiéj wazy.

P. Eugeniusz Sue, równie jak wielu innych rozumnych ludzi, ma swoje dziwactwa; naprzykład, wszystkie listy, jakie odbiera, podawane mu są nieinaczéj, tylko na srébrnéj tacy. Oprócz tego, odznacza się bardzo dziwną, może nawet bezprzykładną namiętnością: chce koniecznie aby mniemano że on nic nie jé! Nieprawdaż, osobliwsza to fantazya? P. Sue był młodszym lekarzem na okręcie, który pływał po morzu śródziemném: na tém się ograniczają wszelkie jego morskie czyny. Wtenczas P. Sue bardzo młody, był niebogaty; ojciec jego szanowny i wcale biegły lekarz, sam wydatkował pieniądze, które późniéj synowi zostawił puścizną. Dawni koledzy pana Sue twierdzą, że wówczas lubił zjeśdź porządnie; ale dziś może, jako mający podług słów mego przyjaciela wielkie pretensye do znaczenia i powagi, sądzi że jedzenie jest nałogiem nader pospolitym i właściwym tylko gminowi. Gdy się zdarzy panu Sue mieć przyjaciół na obiedzie, wtedy podają mu jedno jaje na miękko zgotowane, i szklankę wody selcerskiéj; ale winienem tu dodać, co powiada kronika paryzka. Przy takiéj dyecie P. Sue wychudłby niewątpliwie w ciągu trzech tygodni i wysechłby jak śledź wędzony; a tymczasem tłusty jest i silny. Czémże się to dzieje? W towarzystwie nigdy nic nie jé, ale gdy jest sam na sam, wówczas mu służący przynosi mięso, wędlinę i t. d. a z tego wszystkiego w kilka minut pozostaje tylko wspomnienie i kości. Tym sposobem P. Sue, zawsze bardzo blady, wychodzi na wieczory przedstawiać w swéj osobie żywą zagadkę. Tam on zawsze jest wysoki, i nic dziwnego: obcasy, szkoda że nie czerwone, bardzo są wysokie.

Ażeby skończyć rzecz z panem Sue, oto anegdota o nim. Powiedziałem już, że jego ojciec był lekarzem: jednego razu jakaś piękna, wyższego tonu dama zapytała go, dla czego tak rzadko pokazuje się w towarzystwach: „Nie zwykłem robić wizyt," odpowiedział po długiéj rozprawie o swoich przyjacielskich stosunkach ze wszystkiémi książętami, hrabiami i baronami.— Niepodobny pan jesteś do ojca — odrzekła młoda dama: — on tak wiele robił wizyt.

Ale powróćmy do sali. Wysłuchawszy o P. Eugeniuszu Sue to wszystko, co tylko miano mi do powiedzenia, przypomniałem o jego uczniach panu Edwardzie *Corbière*, majtku literatury morskiéj, i o panu Juliuszu *Lecomte*, wynalazcy dzienników morskich. Zrana jeszcze czytałem o tym ostatnim wcale pocieszne żarciki w jednéj gazecie. Pisano tu że się on zajmuje układem programmatu do baletów dla królewskiéj akademii muzyki to jest Wielkiéj Opery. Wydało mi się to bardzo dziwném, chciałem przeto dójśdź prawdy; ale

(*) Jedna z gazet Warszawskich dnia 19 października r. b. tytuł romansu Pana Sue: *Attar-Gull*, przełożyła na język polski: *Ołtarz-Gull.*

mój autor jednego aktu w wodewilu nie umiał powiedzieć nic pewnego i sam musiał udać się do zapytań. W téj chwili przeszedł koło nas *Jules-Janin* i zwrócił na się całą moję ciekawość. Od niego dowiedzieliśmy się że pana Corbière niemasz w Paryżu, że udał się w podróż; co się zaś tycze pana Lecomte, ten obecnie znajduje się we Włoszech, gdzie zawsze zimę przepędza; co zwykł czynić od tego czasu, kiedy wraz z Alexandrem Dumas jeździł w te strony na odkrycie morza Śródziemnego! Zapewne p. Lecomte poświęca się teraz zgłębieniu marynarki na jeziorze Ischia albo na obrazach Tempesty. Owoż bogate materyały jakie ma tam pod ręką.

W czasie nieobecności naszéj, zupełna zaszła odmiana w tym rzędzie, gdzieśmy wprzód siedzieli: inne osoby zajęły miejsce, i mój przyjaciel pokazał mi pana *Méry*, byłego spółpracownika pana Barthélemy, w ślicznych dziełach tego ostatniego: *la Villéliade*, *Napoleon en Egypte* i t. d. Méry położył swój kapelusz na moim!...

P. Méry liczy teraz lat 38 lub 40; bardzo brzydki, ale w jego twarzy tyle jest wyrazu, tyle rozumu, iż więcéj warta aniżeli piękność piérwszego rzędu; ubrany był niewykwintnie i słuchał śpiewania z takimże zapałem i uwagą, jak inni pospolici, otaczający go widzowie. Powiedziałem już zdaje mi się, że p. Méry rzadkiego jest rozumu: wszystkie salony unoszą się nad nim i niełatwo byłoby spisać wszystkie jego dowcipne słówka. Nikt nie posiada w takim stopniu sztuki zajęcia i rozweselenia całego towarzystwa, tyle wymagającego i tyle przesyconego zarazem jak towarzystwo świetnych paryzkich salonów. Mówią, że zimna krew pana Méry niepodobna jest do naśladowania; dodaje ona więcéj jeszcze soli i uszczypliwości niewyczerpanym jego żarcikom.

O trzy miejsca daléj siedział P. Emil *Souvestre*. Znamy go ze ślicznego romansu *Riche et Pauvre*, z którego napisał on drama, grane niedawno i dobrze przyjęte na teatrze Porte St-Martin. Mój przyjaciel, przypuszczony do wszystkich zakulisowych tajemnic odkąd napisany przez niego jeden akt wodewilu grany był na teatrze *Ambigu*, zapewnił mię że P. Souvestre nie jest całkiem obcy znamienitemu dramatowi *Antony*, który tyle sławy zjednał Alexandrowi Dumas. P. Souvestre liczy lat 40; postać jego zupełnie pospolita.

Hippolit *Lucas*, autor dzieła: *Caractéres et portraits de femmes*, zajmował lożę parterową w tym samym rzędzie, gdzie siedziała pani Delfina Gay. Dama co razem z nim weszła, była Marja *de l'Epinay*, redaktorka: *Journal des Modes*, i autorka wielu ładnych powieści. Co się tycze pana Lucas, jest to mężczyzna lat 32, nieco pochylony i niedbały o ubiór; miał rękawiczki jedwabne, a tych zgoła nieużywa towarzystwo uczęszczające na Wielką Operę.

Spektakl zakończył się, wyszliśmy więc z teatru. Cokolwiek Paryż ma w sobie znakomitego, bogatego, świetnego, — to wszystko tłoczyło się w téj chwili na korytarzach i szérokich wschodach Wielkiéj Opery.

Co za przepyszne ubiory, ileż prześlicznych twarzy, jakie mnóstwo omdlewających i ognistych, niebieskich i czarnych oczu! Ach, gdybyś to wszystko widział, przyjacielu!... Zatrzymaliśmy się na chwilę przy głównych wschodach, ażeby się przypatrzyć zstępującemu *beau-monde*.

Całe wschody, strojne w pióra, kwiaty, wstążki, brylanty, ładne twarzyczki, pulchne ramiona, podobne były do oranżeryi, w któréj zgromadzono tysiące kosztownych roślin najjaskrawszéj barwy, najmocniéj ślepiącego blasku. Wiem dobrze, ile to czułych, tajemnych uściśnień ręki, ile bilecików wsuniętych w szérokie axamitne rękawa, ile spojrzeń ukradkiem rzuconych, ile obmowy i pośmiewiska było w tym tłumie, który się poruszał jak fala na morzu!

„Panie Janin!" ktoś zawołał.

Posunęliśmy się ażeby go widzieć. Kareta pana Janin zajechała. Pan *Janin* ukazał się. Znasz go, przyjacielu: mały, okrągły, tłusty, wesoły człowiek. Za nim szło pięciu czy sześciu młodych ludzi, nowicyuszów w literaturze, których nazwę „młodzieżą literacką." Uważałem że wszystkie znamienitości literatury francuzkiéj mają podobny tłum swoich Zeidów. P. Janin pożegnał się ze swoimi i siadł do karety. Stangret uderzył po koniach; dwóch lokajów wskoczyło za karetę — a w tém drugi zajechał pojazd.

Była to kareta pana *Loeve-Weimars*, który jest niejako drugim panem Janin w *Journal des Débats*. Pan Loeve-Weimars wzrostu miernego, cery białéj, elegant; w ogólności bardzo miłą, szlachetną ma powierzchowność. Liczy nie więcéj lat nad 32, wsiadł do karéty wraz z młodą damą, z którą się ożenił niedawno w Rossyi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOWE DZIEŁO.

Pamiętnik Naukowy. Kraków, w tłoczni Stanisława Gieszkowskiego 1837. zeszyt III. Lipiec. str. 317—472.

O dwóch piérwszych zeszytach tego Pamiętnika umieściliśmy już wiadomość w Magazynie Powszechnym (Nr. 33, str. 259). Trzeci zeszyt dopełniający tomu piérwszego zawiéra w sobie następujące pisma: O poezyi gminnéj ludów słowiańskich.— Potrzeba Warneńska (wiérsz poprzedzony wstępem historycznym). — Aqua Tofana. — O trwałości systematu słonecznego. — Bawełna uważana pod względem handlu i rękodzieł, z pism K. S.— Rozmaitości: Dwie szczególniéj wydatne cechy w niezmiennym porządku powstawania i zagłady utworów kopalnych, roślin, zwierząt, ludzi i narodów przez hr. Buquoy, wyjątek z dziennika Isis wydawanego przez Okena.— Płyn elektryczny — List do Zofii S... Jana Sowińskiego w przedmiocie historyi Literatury Polskiéj Bentkowskiego.— Wzmianka o śmierci K. Jakóba Zebedeusza Falkowskiego zakonu kaznodziejskiego prowincyi litewskiéj, zmarłego 22 listopada 1836 roku—Słoneczny kompas Uhlmanna. Te cztéry artykuły wyjęte są z Tygodnika Petersburskiego.—Wzmianka o Puszkinie, wyjęta z Gazety Porannéj.— Krakowiaki tłumaczone na język niemiecki w dziele: „Dioskuren für Wissenschaft und Kunst", wydawaném przez Teodora Mundta, 1837.— Listy o stanie teraźniejszym piśmiennictwa polskiego, obejmujące w sobie recenzye *Biruty*, wydanéj w Wilnie, *Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego i Starożytnych przypowieści z XV, XVI i XVII wieku* wydanych przez K. W. Wojcickiego.

„Mając mówić o płodach umieszczonych w *Birucie* (tak się zaczyna recenzya téj książki); przez samą przyzwoitość powinnibyśmy położyć na czele jéj wydawcę p. *Krzeczkowskiego*, który dla przykładu zapewne, zasila pismo swoje wiérszami własnego układu. Jakkolwiek mocno czujemy tę powinność, wolemy jednak odmiennym iść porządkiem i zacząć od autora *Książeczki do zapalania fajek. Video meliora, deteriora sequor.*— Szkic historyczny: *Pożar miasta Wilna*, nosi na sobie cechę talentu, który *Kraszewskiego* nigdy nie odstępuje. Zdaje się, że w fantastycznćm widzeniu senném patrzymy na czerwoną łunę płomieni, z trzaskiem walące się domy, zgiełk przerażonych mieszkańców i głęboki sen panien królowéj, po nad któremi wody Wilii przepływać mają za chwilę. Nie jest to malowidło charakterów, bo tu żywioł zniszczenia bierze górę nad ludźmi, którzy migają tylko, jak nocne cienie przy świetle płonącego miasta.— W wiérszach Kraszewskiego panuje tkliwe i głębokie uczucie, rzewny smutek duszy odczarowanéj, ale uspokojonéj męzką rezygnacyą, wypogodzonéj myślą ostatniego spoczynku. Jego poezye mają coś z niewysłowionego wdzięku i melancholijnéj ciszy wieczornego nieba — po burzy. Kraszewski posiada wiele twórczéj siły poetyckiéj, artystowskiego rozmysłu, fantazyi i uczucia; widać tylko, że proza życia ostudziła cokolwiek jego zapał poety. Trzeba się spodziéwać, że to tylko chwilowe usposobienie. Kraszewski może zostawić *desperacyę* wierszopisom i powieściarzom, których nikt nie czyta; po nim czegoś innego żądamy. Jego powieści historyczne nie są romansami w przyjętém znaczeniu tego wyrazu, ale *wizerunkami* przeszłości, nietylko dla tego, że w nich więcéj historyi niż zmyślenia, że w nich niema właściwéj intrygi, zawikłania i rozwikłania, bez czego wielu niepojmuje romansu; ale dla tego, że przeszłość historyczną widzi raczéj ze strony rzeczywistéj niż idealnéj, że swoje obrazy bardziéj nawodzi ironią niż ubarwia idealnym kolorytem poezyi, czyli jedném słowem, że stanowisko jego względem przeszłości jest raczéj ironiczne niż sentymentalne."

„Był czas, kiedy z pośród czczości rzeczywistego życia, z czczości moralnéj, w którą nas wiek XVIII pogrążył, w umyśle ludzkim ozwał się głos tęsknoty za czuciem, miłością i wiarą średnich wieków, za wielkością dawnego życia.— Była to reakcya na stronę historyi, którą burzył i pomiatał sceptycyzm,— restauracya przeszłości w poezyi. Tę dążność w literaturze europejskiéj wyobrażał całkowicie Walter-Skott, Göthe w części, bo elastyczny geniusz Göthego umiał połączyć w sobie najsprzeczniejsze żywioły swego czasu. U nas daleko świętsza, daleko wznioślejsza myśl łączyła się z tym kierunkiem poezyi, i wzbudzała ku niéj sympatyę powszechną. Lecz ta dążność już przeszła, minęło sentymentalne wielbienie przeszłości, ostygła romantyczna tęsknota po wiekach rycerskich. Ztąd wnosimy, że Kraszewski odgadł charakter, jaki dzisiaj powieści historyczne przybrać powinny, jeśli mają przystawać do wyobrażeń ogółu. Poczytujemy to za wielką zasługę Kraszewskiemu, że mając przed oczyma wzór Walter-Skotta, który tylu innych powieściarzy naszych pociągnął za sobą, sam przecież odmienną torował sobie drogę. W na-

szych czasach, kiedy wszyscy wszystkich naśladują, jest to bardzo wiele uwolnić się od przeważnego wpływu tak genialnego pisarza, jakim był Walter-Skott. — Ale wróćmy do Biruty."

„Oprócz mnóstwa elegij, sonetów i wierszów imiennikowych, znajdują się w Birucie i poważniejsze utwory; są całe akta oryginalnych tragedyj, że o poematach nie wspomniemy. *Józef Korzeniowski* posiada prawdziwie godną wytrwałość. Raz powziąwszy wielką myśl stworzenia ojczystego drammatu, od tak szlachetnego przedsięwzięcia niczém odrazić się nie da, słusznie rozumiejąc, że milczenie krytyki jest dowodem podziwu, uwielbienia, a przynajmniéj zazdrości; wysyła więc na świat coraz nowe tragedye, wszystkie oryginalne, a wszystkie coraz lepsze."

„Że jednak i największy geniusz wyczerpać się może, Korzeniowski za osnowę tragedyi: *Wróżba* i *Zemsta* bierze pomysł z *Maryi* Malczewskiego; nic dziwnego! wszakże i wielki Szekspir pożyczał nieraz z gotowych już powieści. Nie ma co żartować! gdybyśmy żyli w lepszych dla poetów, chociaż może gorszych dla poezyi czasach, powiedzielibyśmy, że w téj tragedyi podobało nam się kilka pięknych, prawdziwie poetycznych myśli. Marya w piérwszéj scenie nie jest bez poezyi, naturalnego wdzięku i prostoty w wydaniu. To, co zaraz na początku mówi do męża, pokazując na kwiatek bławatu:

Chciałżebyś syna z tak błękitném okiem?

przypomina Göthego. Mniejsza, że tam *Krzeczkowski, Dobkiewicz* i tylu innych klecą sobie rozmaite wiérszyki; ale że autor *Kursu poezyi*, książki wcale nie złéj na swoje czasy, mający jakieś wyobrażenie o estetyce, pojmujący, czego wymagamy od poety, zwłaszcza drammatycznego, takie tragedye pisać może, to dla nas nie jest do pojęcia."

„Powieść *Ignacego Chodźki*: *Samowar*, odznaczająca się lekkim i wesołym dowcipem, przemalowana jest z natury, ale natury rubasznéj, flamandzkiéj. W jego powieściach nie szukać poważniejszéj, głębiéj sięgającéj myśli, ani poetyckiego rzeczy widzenia; on bawi się obrazowaniem ludzi, jakich mu dostarcza poczciwa parafia litewska. Maluje trafnie, ale ludzi powszednich, możnaby powiedzieć nikczemnych, z ich śmiésznéj strony......."

„O wiérszach *Dobkiewicza*, *Krauza*, *Obrąpalskiego*, *Krzeczkowskiego* i innych, powiemy tylko że ckliwe, niesmaczne i nudne. Wątpiemy czy się znajdzie kto obdarzony tak świętą cierpliwością, żeby je wszystkie przeczytał a tém bardziéj rozbierał, bo dziś i zoilom nie chce się lada czego przedrwiwać. Ballada: *Wesele czehryńskie*, chociaż przesiąkła naśladownictwem, ma swoję wartość. Cóż kiedy jéj autor *Sakowicz*, nie może wyjść z zaczarowanego koła ckliwości sentymentalnych......"

„Weszło u nas w modę, że każdy niemal poeta, jakby z obowiązku występuje na świat w grubéj żałobie po złotych marzeniach i ideałach młodości. Na wzór rycerza z Manszy wybiera sobie panię swych myśli, u stóp któréj zamiast wawrzynu składa wieniec nudnych sonetów i płaczliwych elegij. Nie dziw, że świat ich nudzi, bo gryząc pióro w samotnéj izdebce, nigdy się w nim zbliska nie przejrzeli. Dokoła nich natura i historya rozwija nieskończenie bogate pasmo wielkich zjawisk; oni na jednę tylko nutę umieją śpiéwać, na nutę miłośnych jęczeń i ckliwych tęskności. Czas, żeby pojęli raz przecie, że symbolem poezyi jest orzeł, nie gruchająca synogarlica, że natchnienie poetyckie jest dzieckiem siły, nie słabéj i zniewieściałéj duszy."

„Z tłómaczeń umieszczonych w *Birucie* równie wartością wewnętrzną jak dobrym, o ile sądzić można, przekładem zalecają się: *Legenda indyjska*, *Wiernikowskiego*, śpiewy hiszpańskie *Kułakowskiego*, litewska powieść gminna (prozą, przeplatana wiérszami) *Jasiewicza*, pieśni litewskie, czeskie i ukraińskie, *Jucewicza* i *Pieńkiewicza*."

„Pozostają nam jeszcze dwie poważniejsze prace: Bezimiennego (Jaroszewicza) *Litwa pod względem cywilizacyi*, i *Ludwika Trynkowskiego Genijusz wieku*. Piérwsza krótko ale treściwie skreśla historyę cywilizacyi Litwy w trzech piérwszych jéj chrześcijaństwa wiekach, ze szczególnym względem na prawodawstwo tego kraju, o ile ta rzecz poszukiwaniami uczonych badaczy naszych wyjaśnioną została. Widać w niéj także ślady własnych mozolnych śledzeń autora, czego szczególniéj obszerne przypisy dowodzą. Trynkowskiemu możnaby zarzucić, że ton mowy za nadto trąci powołaniem autora, i na perorowanie zakrawa. Sprawiedliwie ocenia dzisiejszą literaturę jednodzienną i bardziéj do nerwów niż do duszy przemawiającą drammaturgię nowszą francuzką; trafnie maluje powszechne odrętwienie umysłowe w kraju naszym, ale za nadto wyrzeka na niewyrozumiałość krytyki, która nigdzie nie jest tak pobłażającą jak u nas. Skażenie nowszéj literatury europejskiéj wyprowadza z przesytu moralnéj czczości i zobojętnienia naszego

wieku na wszystko co święte, szlachetne i piękne. Jest to niezaprzeczona choroba wieku, którą wszyscy uznają, a każdy z innych przyczyn wyprowadza i inne lekarstwa podaje. Głównie w tém się różnią, że jedni na przyszłość drudzy na przeszłość wskazują, jedni w tych symptomatach widzą wróżbę postępu, drudzy wstecznego kierunku. Rzecz naturalna, że Trynkowski do tych ostatnich należy."

Oddając sprawiedliwość gorliwości P. Wojcickiego, którego zbiory, odgrzebywania i badania tyle się przyczyniają do wzbogacenia języka, dziejów i piśmiennictwa, recenzent ubolewa że wydawca *Starożytnych przypowieści* nie wskazał: co wyjęte jest z Rysińskiego, a co z Gospodarstwa jezdeckiego, z Zabczyca i rękopisów, podobnie jak oznaczył gwiazdkami wzięte z Knapskiego; dla czego oddział piérwszy jest uważany za zbiór przypowieści XV wieku, gdy zbieracze onych żyli w końcu XVI i w XVII, a właściwie tylko rękopis z 1509 można by do tego okresu odnieść; nakoniec, dla czego nieznachodzimy bibliograficznego opisu obydwóch rękopisów, bliższéj wiadomości o *Czwartaku* Zabczyca, oraz zawiadomienia czy wydawca tylko nieco wyjął ze wskazanych źródeł, czy też wszystko? Naostatek wynurza nadzieję, że uzupełnienie tego wszystkiego nastąpi.

Szczegółowy i obszerny rozbiór *Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego*, zawiera w sobie treść pism w nim zawartych, następnie uwagi nad niémi, w końcu wytknięcie błędów przeciwko czystości języka.



(WIDOK MIASTA PALERMO.)

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKOŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.